

I

Ryszard Jasiukiewicz, syn Bronisława i Kazimierzy urodzony 16.11.1929 r. w Lidzie. Ojciec był podoficerem lotnictwa dlatego do wybuchu II wojny światowej mieszkali w osiedlu wojskowym na terenie lotniska, gdzie stacjonował V Pułk lotnictwa.

Po wybuchu II wojny światowej ojciec Ryszarda wyleciał z eskadrą na front, matka z 10-letnim synem uciekła z Lidy przed bolszewikami i udała się w stronę rodzinne do Niemenczyna, 20 km pod Wilnem.

Tu Ryszard przebywał przez całą okupację hitlerowską. Rodzina zaangażowana była w walkę z okupantem, Ryszard miał 15 lat kiedy wstąpił do AK. Był kolporterem prasy i łącznikiem. Uczęszczał na tajne kursy przysposobienia wojskowego.

W roku 1944 wyszedł z grupą partyzantów i ze swoim wujem Stanisławem aby wziąć udział w akcji „Ostra Brama”. W drodze dowiedział się, że bolszewicy którzy już znaleźli się na tych terenach rozbijają akowców. Partyzanci dostali rozkaz rozejścia się. Ryszard wrócił z wujem i innymi do domu.

Jesienią 1945 r. rozpoczął naukę w III Gimnazjum Męskim w Wilnie przy ulicy Ostrobramskiej. Należy pamiętać, że młodzi ludzie którzy rozpoczęli naukę jeszcze niedawno byli żołnierzami AK. Szybko zrozumieli, że jednego okupanta zastąpił drugi – bolszewik. Zaczęli organizować się przeciwko nowemu okupantowi. Kolportowali prasę (o ile pamiętam – „Orła Białego”), organizowali spotkania i wieczory poświęcone rocznicom narodowym. Powstał zespół taneczny, który wykonywał polskie tańce narodowe. Były spotkania z gronem profesorskim w szkole i w prywatnych domach z okazji świąt (są zdjęcia dokumentujące te spotkania).

W grudniu 1947 r. nastąpiły pierwsze aresztowania. Ryszarda aresztowano 14 grudnia, w niedzielę, kiedy wracał z Niemenczyna do ^{matki} matki. Jechał ciężarowym samochodem tzw. „papatnyj” który wiozł drewno do Wilna. Wysiadł niedaleko kościoła św. Piotra i Pawła na Antokoju. Szedł w stronę domu, a mieszkał na ulicy Kierniawies (boczna od ul. Kalwaryjskiej). Zauważył, że bardzo wolno mijają go „łazik”. Wskoczyło z niego dwóch mężczyzn, którzy szybko podeszli do Ryszarda, wzięli go pod pachy i wepchnęli do samochodu. Zrewidowali go, ale nic nie znaleźli, ponieważ wiozł tylko parę główek kapusty i chleb, które pozwoliły mu przeżyć kiedy znalazł się w oddziale operacyjnym MGB (Ministerstwo Bezpieczeństwa Wewnętrznego) na Antokolu. Przez tydzień nie dostał tam nic do jedzenia i picia. Bez przerwy był przesłuchiwany, musiał cały czas stać odwrócony twarzą do ściany. Ze zmęczenia tracił przytomność, a wtedy polewano go wodą, stawiano na nogi i dalej przesłuchiowano.

Po tygodniu, nocą, przewieziono go do głównego gmachu MGB na ulicę Ofiarną, boczną od Mickiewicza. Tu śledztwo trwało pół roku, mniej więcej do końca czerwca 1948 r. Przesłuchiowano go głównie nocą. Więźniom wykręcano ręce i pędzono na górne piętro. Tak działo się każdej nocy. Oslepiano

11

THE UNIVERSITY OF CHICAGO

przesłuchiwanym silnym światłem lampy. Siedzieć musieli na brzegu taboretu. Jeśli śledczy miał zły humor, albo bicie sprawiało mu przyjemność, to uderzał więźnia w twarz i obrzucał przekleństwami. Ryszard był kilka razy uderzony, ale nie był tak katowany jak inni. Przesłuchiwał go kapitan Szczurow, który bardziej był zainteresowany flirtowaniem ze swoimi współpracownikami niż śledztwem.

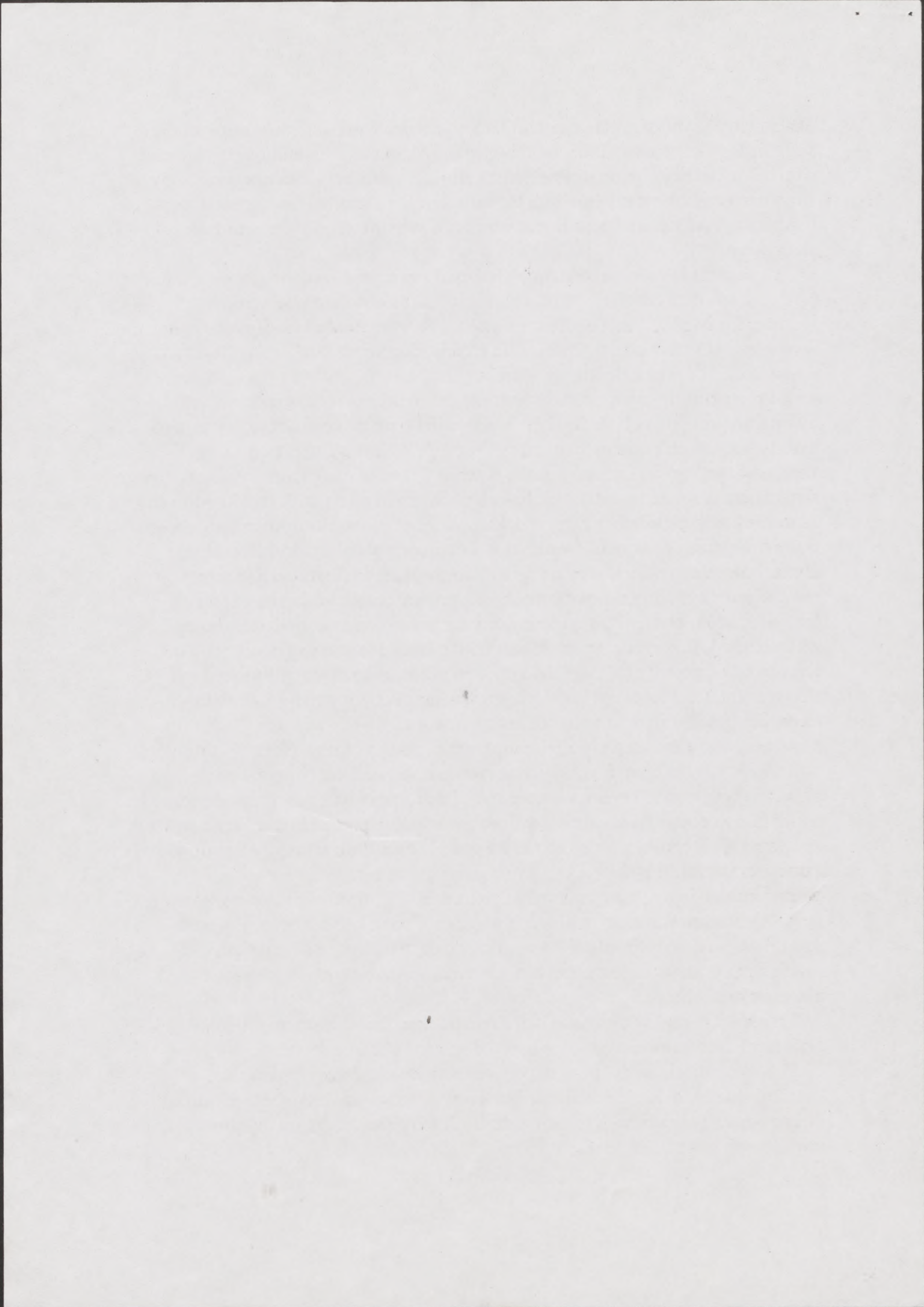
W czerwcu 1948 r. zakończono śledztwo i zaocznie wydano wyrok z art.58 § 10 „zdrada ojczyzny”. Wyrok brzmiał: 10 lat w obozie o obostrzonym rygorze. Po wysłuchaniu wyroku na stojąco Ryszard zaczął się śmiać. Czytający wyrok zaklął i powiedział: „Śmieć się śmieć, zdechniesz tam”, na co Ryszard odpowiedział – „naczelniku, nie zdechnę”.

Po paru dniach, nocą przewieziono go do więzienia na Łukiszkach. Kiedy byli na miejscu, dwóch strażników wprowadziło go do tzw. boksu. Tu można było tylko stać, nie można było nawet kucnąć. Po kilku godzinach zaprowadzono go do dużego pomieszczenia. Tu stało dwóch oprawców w fartuchach, w rękach mieli noże. Rozebrali więźnia do naga, Ryszard pomyślał, że to już koniec. Oni obejrzel go dokładnie ze wszystkich stron, potem obcięli wszystkie guziki i klamerki w ubraniu. Potem przyszedł strażnik, kazał się ubrać, boleśnie wykręcił ręce do tyłu i zaprowadził do piwnicy. Ryszard prowadzony był długim piwnicznym korytarzem podzielonym na części bramami, które otwierały się i zamykały za nim. Wszędzie siedzieli „bojcy” z karabinami. Przeszedł przez siedem takich bram i został wepchnięty do celi. Była to tzw. „pojedyńka”, ale było już tam sześciu skazańców. Ryszard był siódmy. Zaduch i fetor był nie do wytrzymania. Wszyscy byli tylko w ka-lesonach, było bardzo gorąco, brak powietrza i żarówka świecąca dzień i noc. Materace, które znajdowały się tam ruszały się od pluskiew. Nocą więźniowie próbowali zasnąć, choć budziły ich wywołania na śledztwo i gryzące ich pluskwy. Na ścianach celi widoczne były ślady krwi i dziury – prawdopodobnie od kul. Po nocnym śledztwie nie wolno było spać, ani nawet leżeć. Jeśli strażnik zauważył śpiącego, stawiał go na kilka godzin twarzą do ściany. Więźniowie dla zabicia czasu robili z chleba krzyżyki, guziki, domino itp.

Pod koniec lata 1948 r. przetransportowano więźniów na stację towarową w Wilnie, załadowano do bydłych wagonów po ok. 40-50 osób. Po jednej stronie wagonu znajdowały się nary, pośrodku w podłodze była dziura dla załatwiania potrzeb fizjologicznych. Okienka zakratowane i zawieszane płachtami materiału.

Transport ruszył w nieznaną dal. Zostało ukochane miasto, najbliżsi, przyjaciele. Zostało wszystko co było tak bliskie i drogie sercu.

Po kilku dniach jazdy, prawie bez jedzenia i picia transport dotarł do Mordowskiej ASRR, do stacji Poćma. Tu Ryszard został przewieziony do miasta Jawas w Briańskich lasach, gdzie mieściły się jeszcze od czasów carskich tzw. Tiemnikowskie łagry.



Głód był straszny, niektórzy więźniowie zjadali własne odchody, po czym oczywiście umierali. Trawy w obozie nie było wcale, nawet korzenie były wydarte z ziemi i zjedzone. Zbierano i jedzono również robaki. Próbowano gotować i żuć skórzane przedmioty. Pito wodę w której pływały trawy, łądygi i rybie oczy. Chleb był bardzo czarny i bardzo ciężki. Kostka o wymiarach kilku centymetrów ważyła 300 g.

Ponieważ więźniowie jedli wszystko, co rośło lub się ruszało, władza postawiła tablice ostrzegawcze „nie jedz cykuty” - była to silnie trująca roślina.

Więźniowie nie mieli nazwisk, tylko numery - podobnie jak później na Kołymie.

W tym łagrze Ryszard był do jesieni 1950 r. Wtedy do Poćmy przyjechali tzw. „kupcy”. Więźniowie zostali ustawieni na placu, a „kupcy” oglądali każdego i wybierali tych, którzy mieli jeszcze trochę ciała. Podróż z Poćmy na daleki wschód trwała ponad miesiąc. Miesiąc w warunkach najgorszych, jakie można sobie wyobrazić. Ryszard trafił do wagonu zwanego „stołypinka”. Był to wagon osobowy, gdzie każdy przedział to oddzielna cela. W każdej z nich 10-12 osób. Okna zamknięte, zakratowane, zawieszane, w drzwiach także kraty. Brak było nawet dziury w podłodze. Na końcu wagonu po jednej i drugiej stronie stali uzbrojeni wartownicy. Najgorzej było z załatwianiem potrzeb fizjologicznych. Strażnik otwierał drzwi, kiedy miał na to ochotę i wrzeszczał „skorciej”. Trzeba było mieć wszystko rozpięte i trzymać w garści. Po wyjściu na korytarz więzień dostawał kopniaka i poślizgiem trafiał w łapy drugiego strażnika. Ten wpychał go do ubikacji i za moment wyciągał i kopniakiem odsyłał do celi. Korytarz był jak ślizgawka, bo często skazańcy kończyli załatwienie się w drodze do celi.

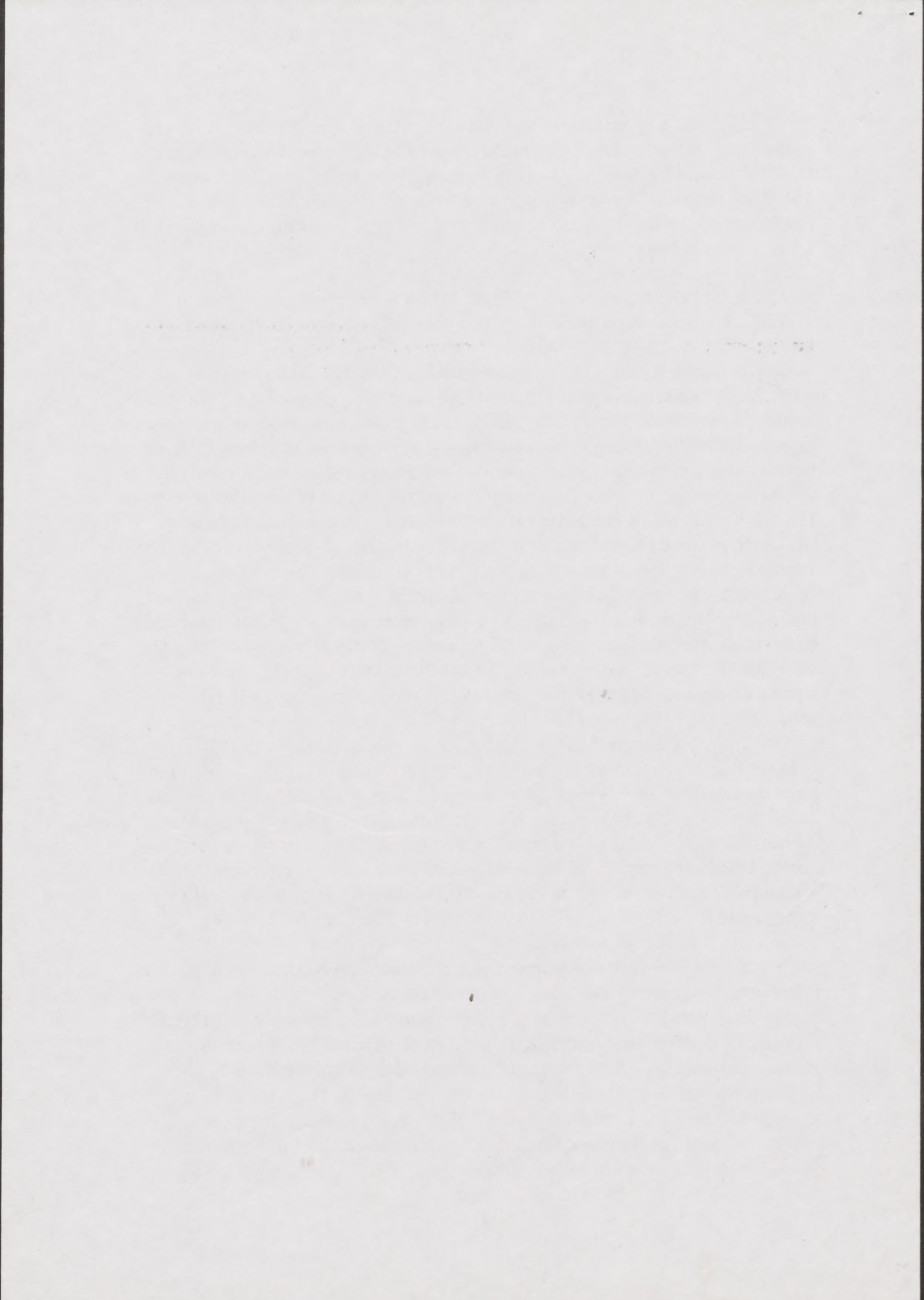
Więźniowie karmieni byli słoną rybą, nie zawsze dostawali wodę. W drodze było wielu chorych, którzy nie mogli wytrzymać i błagali, żeby pozwolono im pójść do toalety. Często słyszeli w odpowiedzi „sraj w gałoszy”.

Po ponad miesięcznej jeździe transport dotarł do portu Buchta Wanino. Tu wszystkich spędzono na plac ogrodzony żerdziami. Zaczęły padać deszcze. Powstało jedno olbrzymie błoto, w którym dniami i nocami przebywali więźniowie. Nie było nawet na czyⁿⁱ usiąść, a jeśli ktoś próbował, zapadał się po szyję. W takich warunkach minęło im kilka tygodni, w czasie których formowano transport na Kołymę.

Przed załadowaniem na statek wszystkich zapędzono do łaźni, ubrania i obuwie oczyszczono z błota, ale wszystko było mokre.

Na statku załadowano więźniów na samo dno. Do Magadanu płynęli tydzień. Im bardziej oddalali się od brzegu, tym lód na ścianach statku był coraz grubszy. Na parę dni przed końcem „podróży” lód dochodził do pół metra grubości.

7 listopada 1950 r. Ryszard znalazł się w Magadanie. Tu po wyjściu na ląd znów zapędzono ich do łaźni. Był mróz -50 C. Więźniowie w drelichach, marnym obuwiu, głodni i wystraszeni. Dookoła otaczała ich biała pustynia. Po łaźni dostali prawie mokre ubrania, bo były one w tzw. „waszabojce”. Kilka



kilometrów musieli iść pieszo. Potem zaczęto ich rozwozić. Ryszard został wywieziony do kopalni złota i uranu, 20 km na północny wschód od miejscowości Miakić. W kopalni praca prawie cały czas w wodzie. Pracowali po 10-12 godzin, gdyż należało wypracować normę aby otrzymać 0,5 kg chleba i manierkę wody (tzw. zupy), w której pływały tylko rybie oczy. Czasem dawano ok. 200 g kaszy, polanej naparstkiem oleju. Ryszard otrzymał tu ubranie, czapkę uszanke, watowane spodnie i buszlat.

Nie miał nazwiska, tylko na czapce, plecach i biodrze numer E2-404.

Zima trwała 10 miesięcy. Mrozy do - 60 stopni. Najgorsze były tzw. „purgi”, kiedy padał bardzo gęsty śnieg i wiał porywisty wiatr, który mógł znieść daleko od baraku. Ludzie byli zasypywani śniegiem i umierali, odnajdywano ich wiosną. Miedzy barakami rozciągnięte były liny, które ułatwiały poruszanie się. Po powrocie z kopalni Ryszard zajmował się łataniem rękawic i spodni. Była to codzienna czynność. W barakach stały tzw. piece. Były to beczki po benzynie, w których paliło się i rozwieszano na nich mokre ubrania. W baraku panował smród i zaduch. Zdarzało się, że więźniom przymarzały do ścian włosy i ubrania, w których spali.

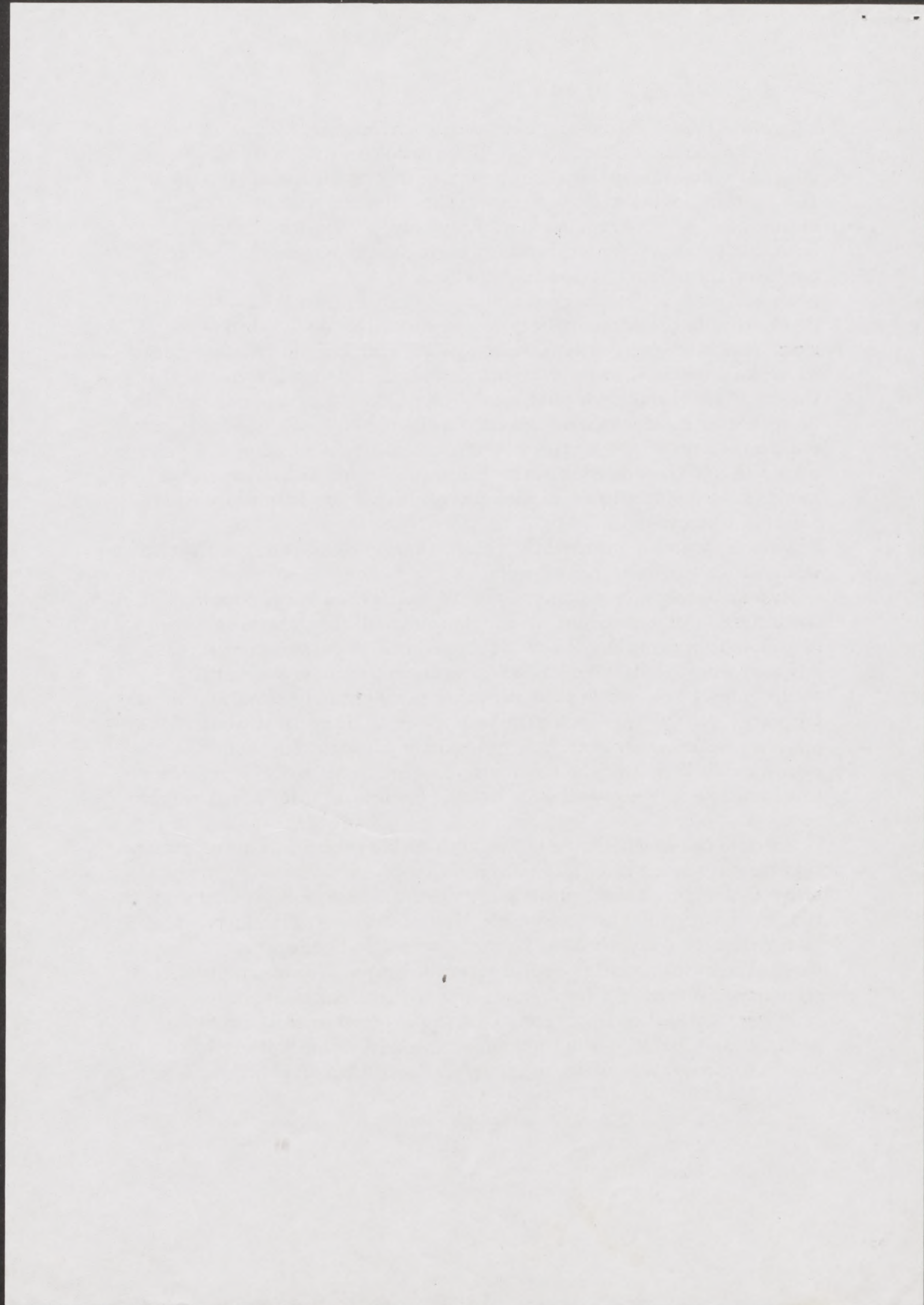
Wiosną i latem koszmarem były maleńkie muszki zwane „maszkara”, które wdzierały się wszędzie, gryzły i raniły.

Ryszard o mały włos nie oślepl, wiosenne słońce i biel śniegu poraziły wzrok. Oczy miał owrzodzone. Więźniowie farbowali chemicznym ołówkiem gazę i robili z tego okulary. Z powodu choroby oczu dostał się na pewien czas do obozowego szpitala. Wzrok Bogu dzięki uratowano, ale organizm był wycieńczony, bo praca w kopalni była ponad siły. Ryszard pracował jako rębacz ścianowy i przy wyrębie lasu. Często wiosną zapadał się po pas w wodę przykrytą cienką warstwą śniegu. W przemoczonych waciakach i butach pracował cały dzień. Nocą próbował suszyć przemoczone „łachy” w ziemiance koło beczki-pieca. Nie zawsze się to udawało bo chętnych było dużo, a miejsca mało.

Zdarzało się, że więźniowie byli po kilka dni bez jedzenia, bo nie dojeżdżały konwoje z żywnością ^{z powodu} przez purgi albo roztopy.

Ryszard w tym czasie pracował jako tynkarz, cieśla, wypompowywał wodę z kopalni (otkaczik), a także jako praczka. Prał odzież w karbidzie, który wypalał skórę na rękach. Ważył wtedy 32 kg nazywano go „dochodziaga”.

Po śmierci Stalina życie w łagrze poprawiło się: nie wydzielano chleba, stał nakrojony na stołach i każdy mógł zjeść tyle ile chciał. Kuchnia obozowa zaczęła przygotowywać lepsze posiłki. Na terenie obozu pojawiły się „sklepiki” (łarki), w których można było kupić tanie cukierki, herbatniki, pieczywo, czasem konserwy. Wprowadzono „zaczoty” – jeden dzień pracy liczono za trzy.



W 22 marca 1955r. Ryszard został zwolniony z obozu pracy na Kołymie. Nie był już więźniem, ale nie był też człowiekiem wolnym. Dostał tak zwany „wilczy bilet”. Był przewieziony pod konwojem do miejscowości Jagodnoje, skąd nie miał prawa wyjazdu. Był skazany na „Wiecznoje posilenie” na nieludzkiej ziemi, gdzie zabrano mu młodość i zdrowie, na tej ziemi miał pozostać do końca swojej ziemskiej pielgrzymki. Raz w miesiącu miał się meldować u naczelnika MGB (Ministerstwo Bezpieczeństwa Państwa). Miał prawo pisać listy do najbliższych. Do tej pory mógł pisać jeden list w roku. W tym czasie napisał też do swojej szkolnej sympatii, która później została jego żoną.

Podjął pracę fizyczną w bazie zaopatrzenia Dalekiego Wschodu. Pracował tam nie długo, bo tylko 7 miesięcy.

Wróg skazał go na wieczną tułaczkę na dalekiej Kołymie, ale Bóg miał inne plany.

W 1955 r. obywatele polscy mieszkający w Polsce mogli wysłać zaświadczenia wydawane w Warszawie krewnym, którzy byli Polakami i nie z własnej woli znaleźli się na terenie ZSSR. Takie zaświadczenie wysłał Ryszardowi jego wuj Stanisław , który mieszkał od 1945r. w Gdańsku. Ryszard otrzymał to zaświadczenie w październiku 1955r. Udał się do naczelnika osady Jagodnoje. który spytał go: „chcesz jechać w Polszu”? Ryszard odpowiedział: „konieszno” , otrzymał zgodę. To była ogromna radość i jednocześnie niedowierzenie, czy to prawda, czy sen? Była to cudowna prawda!

Za kilka dni był w drodze do Magadanu z dokumentami w zalakowanej kopercie. 6 listopada 1955r. znalazł się na pasażerskim statku. Takich szczęśliwców tego dnia odpływało 20. Statek płynął 5 dni i zawinął do przystani „Sowieckaja Gawań”. Tu czekał na nich oficer MGB, który przewiózł ich do Chabarowska. W Chabarowsku Ryszard czekał miesiąc aż uformuje się trans[port zesłańców. Były tam całe rodziny, wywiezione z kresów polskich do „Chabarowskiego Kraju”. Tym transportem wracało około 800 osób.

Więźniowie z Kołymy, a było ich 18 , byli wiezieni oddzielnie. Jeden wagon był dla nich przeznaczony, ponieważ nadal byli uważani za element szczególnie niebezpieczny. Nie mieli dokumentów. Jechał z nimi specjalny wysłannik z Moskwy, który wiózł dokumenty. I tak 6 stycznia 1956 r. dojechali do Przemyśla, gdzie przejął ich i dokumenty oficer w polskim mundurze. Następnie zawiózł zesłańców do Sanoka. Tam Ryszard otrzymał kartę repatriacyjną i kredytowy przejazd do Gdańska.

Po miesiącu zaczął pracę i powoli przyzwyczajał się do nowego życia. Nawiązał bardzo osobisty i ciepły kontakt ze swoją sympatią Jadwigą, która nadal mieszkała w Wilnie.

26 marca 1957 r. przyleciała z Wilna do Warszawy ta, którą poznał no i chyba pokochał młodzieńczą miłością w 1947r. Spotkali się na lotnisku po 10 długich latach rozłąki. Co czują ludzie, którzy przez tyle lat pamiętali o sobie mogą powiedzieć tylko ci, co to przeżyli. Było to cudowne spotkanie! Uczucia,

które zostały jakby przygaszone ^zczasem rozkwitły z ogromną, wspaniałą siłą. Były to uczucia piękne niepowtarzalne, które mogą przeżyć tylko ludzie, których dobry Bóg w swych planach przed laty przeznaczył sobie nawzajem. I szli złączeni miłością przez 46 lat.

10 lipca 2003r. Ryszard odszedł do Pana. Została pograżona w nieutulonym żalu ta, która przed wielu laty zostawiła dla swej Miłości ukochane Wilno, rodzinę, przyjaciół, znajomych, aby połączyć się z Tym, którego utraciła i za którym tęskniła i kochała przez 10 lat rozłąki.

„Gdy chodzę wśród utrapienia
Ty zapewniasz mi Życie
Wbrew gniewowi mych wrogów
Wyciągasz swą rękę
Twoja prawica mnie wybawia.”
(Ps. 138,7)

Wspomnienia żony Jadwigi Jasiukiewicz.

